

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi		mk. 3.300.000
" " kraju		" 4.200.000
" " zagranicą		" 6.000.000
Odnoszenie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurier Włoczyński” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 8.500.000 mk. miesięcznie,		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

2-ga serja

(zakończenie)

„PARISETTE“

Oziś po raz ostatni!

LONDYN, 6 marca. (Pat). Zmiana Jose (Costarica) donosza, że w ciągu 12 godzin miasto odczuło 411 trzęsień ziemi. Cały szereg budynków rządowych, prywatnych i kościelnych uległ zniszczeniu. Straty obliczają na 15 milionów dolarów.

Potrzeby państwa a egoizm klasowy

Czynnik odpowiedzialny stwierdza, że nasze warstwy posiadające stronią od zapisów na akcje Banku Polskiego, a więc uchylają się od udziału w przedsięwzięciu, mającym decydujące znaczenie dla naszej sanacji skarbowej. Kapitał ziemiański w czynie zgodzie z wielkim paskarstwem mieszkaniowym okazuje swój prawdziwy stosunek do sanacji, która ma wreszcie kres położyć panowaniu powszechnego podatku inflacyjnego gnębiącego ludność pracującą oraz orgii spekulacyjnej, przynoszącej bajeczne zyski małej garstce obromych macherów, wyzyskujących cynicznie położenie.

Tym razem nie chodzi o żadne ofiary na sprawę ogólną, lecz o prosty o współudział w akcji, mającej wielką wagę dla państwa i przedstawiającej niewątpliwie do bry interes dla jej uczestników. Ale oddawna wiadomo, że nasze klasy posiadające — tak dobrze warstwa ziemiańska jak burżuazja miejska — wola lokować swe kapitały w bankach zagranicznych i całą swą psychologią oraz stosunkiem do spraw ogólnych ilustrują głęboki sens wielkich słów: **gdzie jest skarbiec twój, tam jest i serce twoje.**

Od pierwszej chwili niepodległej Polski warstwy te zamykały się szczelnie w ciasnym obrębie swego interesu klasowego i o nic innego nie dbały. Nie okazywały nawet ambicji ujęcia i sprawowania władzy politycznej w kraju. Nie zorganizowały się wcale celem wzięcia udziału w akcji wyborczej do sejmiku ustawodawczego i do działalności politycznej na jego terenie. Nie znaczy to wcale, iżby nie chciały wpływać na ustawodawstwo i administrację w kierunku dla siebie pożytecznym. Atoli nie chcą dźwigać brzozy władzy i odpowiedzialności, jakie to nakłada. Najchętniej pragnęłyby się wyręczyć na terenie państwowym nieoficjalnymi chociaż gorliwymi agentami swych interesów klasowych. Ich stosunek do państwa jest jednostronny i w pewnym sensie pasorzytniczy. Uchylają się od ogarniania całości jego zadań i dbałości o jego przyszłość, a pragną tylko wyciągnąć z niego to, co im jest w danym razie potrzebne. Przyglądając się pięcioletniej postawie tych warstw w stosunku do państwa polskiego, rozumiemy, jak dalece zżyły się one z systemem państw rozbiorczych, a zwłaszcza caratu, który uwalniał je od troski myślenia o sprawach ogólniejszych i pozwalał im zająć się wyłącznie własną kieszenią.

Nie zdając sobie sprawy z fizjognomii moralnej naszych warstw posiadających naszą państwową opinię wpadała co do nich ustawić w dziwne iluzje i popełniała liczne błędy. Za gabinetu Moraczewskiego było powszechne mniemanie, że bojkot finansowy ze strony tych warstw jest właściwie protestem przeciw rządowi lewicy, że stosunek ich do państwa wnet się zmieni, skoro stanie u steru gabinet, cieszący się ich zaufaniem. Moraczewski ustąpił, na czele rządu stanął Paderewski, po witaniu ogólnym aplauzem. Nasza prawica nie szczędziła nowemu premierowi wyrazów uznania, ale wonki i kleszenie trzymała nadal szczerze zamknięte. Wiadomo, że pożyczka odrodzenia w ogromnej

większości poszła pod zastaw, t.j. że jej nabywcy dali państwu tylko piątą część jej nominalnej sumy. Okazało się, że mniemanie bojkotu nie był właściwym politycznym bojkotem, lecz chronicznym stosunkiem naszych klas posiadających do państwa i jego potrzeb. W szóstym roku istnienia niepodległej Polski stosunek ów nie uległ jeszcze zasadniczej zmianie.

Nawet pisma endeckie zgorzzone są postawą ziemiaństwa i bogatego mieszczaństwa wobec Banku Polskiego. Oczywiście pisma te boją się urazić swych uprzywilejowanych pryncypałów i zwracają swe monita oraz zachęty pod adresem „społeczeństwa”. Przypominają, że bank nie miał posiadać pieczęci państwowej, lecz opierać się na podstawie społecznej i pozostawać w rekach spółki akcyjnej. Ale „społeczeństwo” jakoś nie kwapi się z wzięciem na swe barki instytucji narodowej i troskę o nią pozostawia państwu. Jest to wymowny pryncypałek do wyrzekania i skarg prawicowych na „etatyzm”. Warstwy uprzywilejowane mają dzisiaj sposobność do okazania swej żywotności społecznej i swej dbałości o sanację finansową. Gdy mała coś włożył ze swej kieszeni, odrazu przechodzą na grunt „etatyzmu”. Koniec końców może dojść do tego, że wbrew pierwotnej koncepcji Bank stanie się instytucją państwową. Odnosny artykuł statutu opiewa, że jeżeli w ciągu 2-ech miesięcy nie będzie pokryta stosowna ilość akcji, prezydent Rzeczypospolitej na wniosek rady ministrów może zmienić statut oczywiście w sensie upaństwowienia Banku.

Partie polityczne, broniące interesów prawicy, oraz ich publiczność cenzurują mniej lub więcej surowo patriotyzm, wyrobień i moralność narodową warstw ludowych, lecz nie ośmielają się poddawać ocenie wartości narodowej swych pryncypałów. Weźmy np. książkę p. Stanisł. Grabskiego*. Autor dużo pisze o warstwach ludowych Polski, zwłaszcza poświęca wiele miejsca chłopom, rzucając tu i owdzie wcale trafne uwagi. Atoli w całym tym wykładzie uderza czytelnika dziwna miara patriotyzmu: autor pisze tak, jakby wartość narodowa warstw uprzywilejowanych była wyższa ponad wszelką ocenę i nie narażać żadnych wątpliwości, jakoby tylko żywioły i partie ludowe obowiązane były włożyć w egzamin patriotyczny przed tym najwyższym i nieposzlakowanym aeropagiem. Atoli takie pojmowanie rzeczy obraża logikę polityczną, oraz elementarne poczucie sprawiedliwości.

Postępowanie naszej prawicy przed wojną, w czasie wojny, a — co najważniejsze, w ciągu naszego okresu państwowego jest takie, że jej miara patriotyzmu polskiego z góry musi być uznana za samolubną i fałszywą.

J. Mazurski.

* Uwagi o bieżącej historycznej chwili Polski. Warszawa 1923 r.

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa
Choroby kobiece i aKuszerja.
Wólczńska Nr. 4.
Przyjmuje od godz. 3 do 5 po poł.

Arystokracja Kremlu.

Potężny, z poniklowaniami grubo cześciami metalowymi i z wyniosłym szoferem w liberji angielskiej, samochód Krasina — to prawdziwy symbol tej arystokracji bolszewickiej, która zasiada teraz w Kremlu, a która nie jest mniej ściśle odgraniczona od reszty ludu rosyjskiego, niż dawna arystokracja carska.

Ścisły porządek hierarchiczny dzieli tę nową arystokrację na 3 rangi. Na najniższym stopniu stoi komisarz, rozporządzający tylko samochodem rządowym i ma prawo zająć w operze miejsce w łozach, rezerwowanych przez rząd dla urzędników sowieckich. Wyższej rangi komisarz posiada już własny samochód, ale wciąż jeszcze korzysta z łoz wyżej wspomnianych. Najwyższą natomiast rangą posiada własne samochody, w branie z pośród najpiękniejszych w garażu państwowym i ma prawo do łoz dyrektora opery, dawanej za carskich czasów do rozporządzenia wielkim książętom.

I pryncypałki odpowiada rangom dygnitarzy sowieckich. Pierwsze miejsce wśród nich zajmowało mieszkanie Trockiego, z nim komisarz wojny nie wchodził z Moskwą po zwanym zaisciu z Zimowiem. Mieszkanie to mieściło się we wspaniałym pałacu przy ulicy Sadowej. Litwinów posiada prześliczne mieszkanie, w którym odbywały się często kosztowne uczty dla bolszewickiego „towarzystwa”. Zimowiem, dyktator Petersburga, mieszka w hotelu „Astoria”, najpiękniejszym w mieście. Weinstein, szef departamentu angielsko-amerykańskiego w komisariacie spraw zagranicznych, ułokował się w czarujać mieszkaniu „Nataszki”, kochanki jednego z wielkich książąt. Większość jednak panujących, „zaprzysiężonych komunistów”, mieszka w Kremlu, strzeżonym tak czuśnie przez czerwona armię i agentów czerezwyczajki, jak pałac Dalaj Lamy w Lhasie.

Jednym z najciekawszych dokumentów, jak e widział w Moskwie podróżnik angielski, to liczba deklaratów zagranicznych, dostarczonych do Kremla.

Wykaz ten obejmował cygara hawańskie, francuskie, szampan, homary w konserwach, paszety strasburskie, owoce, biszkopty, ser, ry, sosy i t. d.

Niejedno też mogłoby opowiedzieć o ładunkach, przeznaczonych dla Kremla, kapitanowie okrętów, płynących do portów rosyjskich.

„Daily Mail”.

O gminę bezwyznaniową

Ministerjum spraw wewnętrznych odmówiło zarejestrowania „gminy bezwyznaniowej” m st. Warszawy.

Odmowa ministerjum opiera się podobno na postanowieniach naszej konstytucji.

Zaznaczamy na tem miejscu, iż w ultrakatolickiej Belgii od dziesiątków lat istnieją gminy bezwyznaniowe, śluby cywilne, pogrzeby cywilne etc. Toż samo, rzecz prosta, we Francji, o której wciąż pisa, jako o wzorze do naśladowania, nasi zawodowi wsteczniczy i obskuranci. Dzięki obstrukcji tej zwartej kliki obskurantów, klerykałów i wychrztów a la Stroński, widzimy w Polsce takie niedorzeczne i kompromitujące decyzje jak powyższa.

Spadek drożyzny.

W RADOMIU.

Ogólny koszt utrzymania w Radomiu zmniejszył się w miesiącu lutym o 9.66 proc.

W KIELCACH.

Kielecka komisja do badania zmian kosztów utrzymania, złożona z przedstawicieli rządu, organizacji przemysłowców i organizacji robotników, na posiedzeniu swym w dniu 1 marca 1924 roku ustaliła, że koszt utrzymania jednego rodziny pracowniczej, złożonej z 4 osób w drugiej połowie miesiąca lutego 1924 r., w porównaniu z pierwszą połową tegoż miesiąca zmniejszył się o 2.42 procent (dwa czterdzieste dwa setnych).

Nowy rok w Japonji.

Tokio, w lutym.

Dzień nowego roku jest najuroczystszy światem dla całej Japonji, dla starców i dzieci, kobiet i mężczyzn. Jest największym świętem.

Dnia tego wszystkie długi muszą być zapłacone, każdy zamyka swe rachunki i rozpoczyna nowe życie.

I to właśnie uczucie pogrzebania wszystkiego co było i rozpoczęcia na nowo, jest zdaje się powodem tej bachicznej wprost radości, jaka ogarnia całą Japonję w dniu nowego roku.

Przed wszystkimi domami stoją bambusy i jodły, jako symbol odradzającego się życia. a nad drzwiami zawieszane są olbrzymie raki na znak radości i szczęścia. W mieszkaniach wśa ukryte ze słomy koła, pomarańcze i wszelkie inne emblematy szyn-toistycznej religji.

Przed ołtarzami domowymi ułożone są piramidy białych i czerwonych ciast, przeznaczonych na ofiary.

Wszędzie słychać stukot drewnianych młotów, które ubijają się rozrzucone w wodzie ziarnka ryżu. W ten sposób przygotowuje się śliczne i rzadkie ciasto, które uważane jest tu za przysmak.

Wszyscy ci, którzy przychodzą czy przyjeżdżają z powinszowaniem otrzymują szklankę „take”, wina noworocznego. To też wieczorem twarze u wszystkich obywateli japońskich są dosyć za czerwienione.

Zamożniejsze domy urządzają bankiety i obiady. Gejsze są zajęte od rana do wieczora.

Miljardy kart noworocznych psują humor urzędnikom pocztowym. Miliony podarków przechodzą z rąk do rąk.

Szkoły i biura świętują w ciągu tygodnia lub nawet dziesięciu dni. Nawet więźniowie otrzymują jeden dzień wolności, to jest nie pracują.

Podobno nawet w piekle bud- dyzmem, wyciąga się na ten dzień skazańców z gorącej smoły czy wrzacej oliwy.

Nowy rok tegoroczny jest wy-

jątkowo uroczysty. Poprzedni rok z jego katastrofami nareszcie się skończył, skończył raz na zawsze, a nowy powinien być i będzie zapewne szczęśliwszy i spokojniejszy. Ludzie pragnęliby wy-począć nareszcie po tych strasznych przeżyciach.

Prócz tego ubiegły rok był ostatnim z dwunastu, które tworzą okres odkaślny i cały świat rozpoczyna nowe życie.

Nowy ten rok posiada także bardzo żywotnego patrona, owego wiecznie uśmiechniętego bōzka szczęścia, zwanego „Daikoku”, który siedzi na worku ryżu i drewnianym młotkiem ugniata ziarno na ciasto noworoczne!

Nawet wykształcona młodzież japońska przyjmowała w tym roku żywy udział we wszystkich starodawnych obrzędach, które są tak skrupulatnie obserwowane. Japończycy pomimo swego zamilowania do postępu są narodem niezmiernie zachowawczym i trzymającym się oburacz dawnych tradycji.

Zewnętrzne objawy i zwyczaje nabyte w ciągu ostatnich dziesięcioleci, to są drobniaki, które w niczem nie zmienia prawdziwego układu duchowego japończyka.

Japończycy lubują się nawet do nowego stopnia w takich zewnętrznych zmianach. Jaka to uciecha sprawia ludności każdy odbudowany w stolicy dom lub ulica. Bo też główne ulice Tokio nie wykazują już żadnych śladów straszego kataklizmu sierpniowego. Wszędzie nowe życie wzupełnie nowej i ozdobnej szacie. Wszystkie nowe budynki są utrzymane w stylu i bardzo gustownie przybrane.

Kawiarnie i restauracje ozdobiły się freskami i obrazami, kolorowymi kafelkami i złoconiami, prywatne domy i biura posiadały liczne hoazerie i rzeźby, słowem nowe Tokio czyni wrażenie cacka!

Wszystko wraca do życia, wszystko się odradza i pozostałe tylko załaczają serdeczne życzenia noworoczne dla tego sympatycznego i dzielnego narodu.

Leopold Winkler.

Medjum, które promieniuje!

Wysyła białe, zielone i czerwone promienie.

W ścisłej tajemnicy odbywała się obecnie w paryskim instytucie metapsychicznym doświadczenia z wlokiem medjum Erto. Na skutek prośby dr. Geley, zaproszeni dali słowne zezwolenie na seansy tych seansów. Pomimo to, udało się „Martinowi” zdobyć kilka szczegółów od dr. Stephana Chauvet.

Bardzo wiele medjów wydziała podczas seansów przeróżne promienie ale zwykle są one dość słabe. Z tego wynika, że niektóre media mogłyby się w tym kierunku wyspecjalizować.

Tak właśnie rzecz się ma z wlokiem Erto, który już zeszłego roku, w instytucie metapsychicznym dawał nadzwyczaj interesujące seanse, a obecnie pod dyktando i nadzorem dr. Geley, kontynuuje swe doświadczenia.

Należy dodać, że podczas tych seansów zachowane są wszelkie środki ostrożności i dr. Geley czuwa, by medjum pracowało uczciwie i bez żadnych środków pomocniczych.

Erto przystępuje do seansu zupełnie nago i po dokładnych oględzinach lekarskich. Poczem na kładzie na siebie „kombinację”, to jest spodnie połączone z kurtką ze specjalnego, bardzo ścisłego materiału.

W ten sposób nie może być mowy o tem, by medjum mogło ukryć cokolwiek w swem ciebie lub ubraniu. Następnie medjum siada na trzelnowym fotelu przysuniętym do gołej ściany i w zupełnie

W tych warunkach medjum zasypia. Pełne światło reflektora pada na jego postać. Światło gładnie dopiero wtedy, gdy rozpoznajna się demonstracja fenomenów świetlnych. Wtedy ciemność jest niezbędna, tak samo, jak jest niezbędna przy badaniu gwiazd czy innych zjawisk świetlnych.

Zjawiska, które wtedy obserwują lekarze są niezmiernie silne i wykazują dużą różnorodność.

Są to kule świetlne, które ukazują się w różnych częściach pokoju i nie dotykają medjum; są to czasem błyskawice świetlne czeretrometrowej długości, czasem znów błyski przypominające ogień magnezjowy!

Światła te bywają białe, a czasem znów kolorowe. Bywały tak że wypadki, że światło wytryskało całymi snopami.

By się jeszcze dokładniej zabezpieczyć przeciwko oszustwom lekarze, po seansie znów badają medjum, przy pomocy radioskopu.

W ten sposób nie może tu być mowy o jakichkolwiek elektrycznych i radiowych promieniach, i jak wykazują liczne seanse możemy z całą pewnością stwierdzić, że istnieje fenomeny, które zaprzeczają wszystkim naszym dotychczasowym pojęciom o prawach fizjologii i biologji.

Możliwe jest także, że badania te doprowadzą kiedyś do odkrycia zimnego światła.

Dr. Stephen Chauvet.

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

7

Piątek

Dziś: Tomasz z Akw.
Jutro: Wincentego

Wschód sl. o g. 6.10
Zachód sl. o g. 5.25
Wschód ks. 7.05 r.
Zachód ks. 7.53 w.
Dług. dnia 11 g. 00 m.
Przyb. dnia 5 g. 50 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Działyńskiego 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Żytnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Polowanie na mężczyznę”.
Teatr Popularny: „Ogniem i mieczem”.
Qui Pro Quo w Scali: Program Nr. 2.
Yrk Cinielli: Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.
Grand-Kino: „Dzieje grzechu”.

Casino: „Dwa światy”.
Luna: „Parisette”.
Odeon: „Bogini Dżungli”, III-ga seria „Kły Aligatora”.
Kino Współdz. Pracowników: „Fryderyk Wilhelm I”, 2 seria.
Nowości: „Czciociele szatana” seria p.t. „Zatruty sztylet”.

CASINO

Dziś

Dwa światy

Dramat życiowy w 10 potężn. aktach, na tle prawdziwego zdarzenia.
Wykonawcy ról głównych: Arcyksiężniczka — Henny Porten. Syn „Ghetta” — Ernest Deutz. Rabi — A. Morawski art. trupy Wileńskiej.

ODEON

Dziś

Dziś

„Kły Aligatora”

egzotyczny dramat w 6 ciał aktach
3-cia seria z cyklu
Bogini Dżungli

Po żywność do Gdańska.

W dniu wczorajszym wwiechał do Gdańska ławnik wydziału handlowego p. Muszyński w sprawie zakupu prowinionów.

Z ławnikiem Muszyńskim wwiechał p. Sz. Małamut, za pośrednictwem którego zakupy są dokonywane.

Czy „fachowe” porady p. Małamuta wpłyną na niższenie cen produktów — zobaczymy.

Nowe rugi.

Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie magistrat przystępuje do dalszych redukcji pracowników magistrackich.

W związku z powyższem, przeszedzenie pracowników miejskich przygotowuje energiczny protest.

Obywatelstwo i nazwiska podrożali.

Na skutek podwyższenia opłat stemplowych, opłata za akt nadania obywatelstwa polskiego wynosi 89.600.000 mk.

Akt zezwolenia na zmianę nazwiska kosztuje 384 milionów marek polskich.

Na czarnej giełdzie panuje martwa cisza.

Na czarnej giełdzie w Łodzi panuje kompletny zastój. Walut nie chce ostatnio kupować, chociaż wielu jest takich, którzy radzi by sprzedać. Brak popytu tłumaczy się tem, że niema już zapotrzebowania na waluty w sferach przemysłowych, które całkowicie swe zapotrzebowanie mogą pokryć na giełdzie oficjalnej i że zamarli prawie całkowicie ruch handlowy z zagranicą, który wykazywał zawsze wielkie zapotrzebowanie walut.

Poza wielką podażą walut zagranicznych zaznacza się również bardzo silna podaż złota, na które również coraz mniej jest odbiorców.

Dotychczasowa cena jednego grama złota kalkulowała się na 14 milionów marek. Ostatnio złotnicy kalkulują już złoto w swych wyrobach po 5 i pół do 6 i pół miliona marek za gram.

Wśród tak zwanych na czarnej

giełdzie „goldziarzy” panuje prawdziwy popłoch, gdyż wielu z nich posiada znaczne zapasy złota, którego nie mogą obecnie bez straty zrealizować.

Ogólne zainteresowanie kieruje się ostatnio w stronę akcji, gdyż panuje przekonanie, że w okresie w którym waluty i złoto straciły wszelką wartość spekulacyjną, największe widoki ma handel i spekulacja akcjami. W związku z tem coraz częściej pojawiają się na czarnej giełdzie akcje. Ostatnio w ciągu dwóch dni dokonano znacznych transakcji akcjami Przemysłu Chemicznego w Zgierz, których bardzo wiele znajduje się w Łodzi. Zapoczątkowane w Łodzi zainteresowanie przeniosło się na giełdę warszawską i spowodowało zwykłe tych papierów o trzy miliony marek na sztuce w ciągu jednego wczorajszego dnia.

Długo jeździł na gapę, aż potknął się o kufel.

Robert Zajde, stały mieszkaniec miasta Poznania nie należał do wprawdzie nigdy dotychczas krajoznawczego, niemniej jednak nadzwyczajnie lubił podróże.

Co pewien czas śrubowana w górę taryfa kolejowa nie przeszkadzała mu w tym, bowiem posługiwał się zawsze taryfą najniższą, t. zw. gapową.

Jeździł, jak się zdaje cała Polska wraz z kresami wschodnimi, zachodnimi i południowymi i jakoś nigdy biletu nie wykupił, powiększając w ten sposób deficyt kolejowy, aczkolwiek nie obniżając frekwencji, na której spał jak bardzo skarży się ostatnio ministerstwo kolei żelaznych.

Byłby sobie może jeszcze długo tak jeździł, zaczął obywatel wielkiej Polski, gdyby nie przy-

padek, jaki mu się wydarzył w Łodzi.

Nie będąc dostatecznie wyekwipowany dla dalekich swych podróży, kompletował swój krajoznawczy rymsztunek gdzie mógł i jak mógł. Ostatnio odczuwał dotkliwy brak naczynia, za pomocą którego mógłby czerpać wodę lub przy okazji alkohol. — W Łodzi na stacji kaliskiej w poczekalni trzeciej klasy zobaczył zgrabny kufel, stojący sobie zapomniany na brzegu bufetu. Sięgnął ręką i kufel znikł. Niestety policja również ma ręce i to podobno dość długie. Posterunkowo idąc za przykładem Zajdego, sięgnął również ręką i Zajde znikł w areszcie na pewien czas, by odpocząć po meczach wędrówkach kolejowych.

Zbyteczni pośrednicy słono płacą za swój proceder.

Urząd walki z lichwą przy komisarjacie m. Łodzi skazał Beniamina Rozenbauma z Łowicza za zbyteczne pośrednictwo w handlu bydłem, polegającym na skupowaniu i natychmiastowym rozsprzedawaniu na rynku bydła i tem samem podbijanie cen, na miesiąc bezwzględny aresztu i 500 złp. grzywny.

Franciszka Smaka i Leona Eler-ta, handlarzy wieprzami za nieujawnienie cennika i pobieranie wyższych od ustalonych cen — pierwszego na 100 złp., drugiego na 150 złp. grzywny.

Aleksandra Maciejewskiego za skupywanie i podbijanie cen na kapustę na 14 dni bezwzględny aresztu.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Starosta brzeziński skazany na 7 dni aresztu.

W dniu wczorajszym odpowiadał przed sądem okręgowym w Łodzi starosta z Brzezin Robakiewicz, oskarżony przez niejakiego Fokcińskiego o oszerstwo.

Sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Swego czasu zwrócono się do starosty Robakiewicza o wydanie opinii o Fokcińskim, który dawniej pełnił obowiązki referenta starostwa w Brzezinach i zastępcy starosty. Opinia ta, zakomunikowana została w piśmie urzędowym i streszczała się w bardzo ujemnym sądzie o charakterze Fokcińskiego, który rzekomo zdaniem pana starosty za czasów rosyjskich, pełniąc funkcje urzędowe w starostwie w Brzezinach, przysmawiał łapówki i dlatego pozostawienie go na urzędzie polskim okazało się niemożliwem.

Fokciński, który dowiedział się o tej opinii, zaskarżył p. starostę o rozświeglanie fałszywych pogłosków, które wyrzuciły mu mater-

jalną szkodę, gdyż uniemożliwiły mu otrzymanie jakiegokolwiek posady.

Pierwszy raz wystąpił Fokciński do sądu pokoju w Brzezinach z żądaniem ukarania starosty i ogłoszenia wyroku w piśmie. — Sąd pokoju w Brzezinach stanął na stanowisku, że zakomunikowanie opinii w zamkniętym piśmie, nie stanowi występkę i nie jest publicznem rozgłaszaniem ubliżających pogłosków. Wymierzył jednak p. staroście karę, która jednak z mocy amnestii równocześnie darował.

Droga apelacji sprawa znalazła się przed sądem okręgowym w Łodzi, który po przeprowadzeniu rozprawy skazał p. starostę na 7 dni aresztu i 200 tysięcy marek opłat sądowych. Na mocy amnestii kara powyższa została darowana, wyrok jednak po uprawomocnieniu się ma być ogłoszony w jednym z łódzkich pism.

Czerwony krzyż wystawi w ciągu 5 lat szpital.

Pod tym warunkiem otrzyma bezpłatnie plac, oszacowany na 300 miliardów.

Swego czasu czerwony krzyż zwrócił się do magistratu o oddanie mu placu pod budowę szpitala dla chorych na gruźlicę.

Magistrat wyznaczył plac na polesiu konstantynowskim i postanowił oddać go Czerwonemu Krzyżowi za cenę 150 tysięcy złotych.

W związku z tem radna Czerwona na jednym z ostatnich posiedzeń rady miejskiej wniosła interpelację, w której domagała

się od magistratu oddania placu na ten cel bezpłatnie.

Na skutek tej interpelacji sprawa znalazła się na posiedzeniu komisji dla spraw ogólnych, gdzie po dłuższej dyskusji postanowiono anulować pierwotną decyzję magistratu i oddać plac bezpłatnie na wybudowanie szpitalu jednak pod warunkiem, że gmach szpitalny na tym placu stanie najdalej w ciągu pięciu lat.

SPORT.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINSIELLO.

18-TY DZIEŃ.

(11) Wbrew przewidywaniom, spotkanie rewanżowe Orłowa z Hamelą, nie było zbyt ciekawe. Hamela walczył dzielnie, Orłowa poprawił się i w niczem niemal nie przypominał brutalnego zapaśnika. Walka Michelsohna z Paslem była nieciekawa. Michelsohn powinien pamiętać, że znanie się nad słabszym przeciwnikiem stawia go w niekorzystnym świetle.

Spotkanie Czarnej Maski ze Śpiewaczkiem było najładniejszym fragmentem zapasów. Czarna maska i tym razem, potrafiła wprawić w zdumienie widzów. Nadzwyczajny był jego przedni pas.

I walka.

Drugie spotkanie 40 minutowe.

Hamel (Łódź) — Orłowa (Kaukaz).

Walka przez cały czas była równa. Druga część przynosi przewagę Hameli. Dopiero w trzeciej części zaczyna kawkazczyk stosować karygodne triki, jak np. plucie w twarz. Hamela, odwróciła mu się uderzeniem w usta. Jakoś ten argument najskuteczniej przemówił do rozumu Orłowa, gdyż od tej chwili

II walka.

Michelsohn (Łódź) — Paś (Warsz.)

Rezultat był łatwy do przewidzenia. Dziwnem się tylko wydawało, że po 5 minutach Paś walczy jeszcze. Michelsohn, ułożony przeciwnika odrzuca na ziemi, już mu powstać nie pozwolił. Przez 7 minut znęcał się, a w 8 min. przednim pasem bez wysiłku przekreślił go na obie łopatki.

III walka.

Czarna maska — Śpiewaczek (Czechy).

Czarna maska, walcząc swym systemem, zaczyna z miejsca atakować, nadając zapasom zawrotne tempo. Śpiewaczek, pomimo siły, nie zdołał ani razu schwycić korzystnie dla siebie przeciwnika. Zbyt zdenerwowany, nie walczył on tak ładnie, jak zwykle. Czarna maska walczy spokojnie, delikatnie. Poznać, że ma za sobą szkołę pierwszorzędną. W 2-ej części lekka przewaga nieznajomego. Gdyby Śpiewaczek choć w części zlekceważył przeciwnika, niechybnie poniósłby porażkę.

D. Hon.

FELJETON.

Wieczór czwartkowy mistrzów wszelakich wag.

Rzecz dzieje się w gabinecie restauracji „Fersale” przy ul. Kełbacha. Dzieje się w czwartek, po nieważ ulubiona potrawa mistrzów są flaki i kalcuny. Dokoła wielkiego stołu siedzą wszyscy wybitni, pobici, nierozstrzygnięci, leccy, łżeisi, nieważni, ciężcy, cieśni, nie do zniesienia, słowem wszyscy ludzie, którzy chcą być płacić podatek majątkowy od 5 tysięcy franków, w pocie czoła i krwi nosa i zębów zarobionych. Dyrektor imprezy, jedyny intelektualista w tym gronie, zagaia dyskusję:

— Moi panowie! Tak dłużej być nie może! Nie dotrzymujecie umowy! Wczoraj naprzykład Rachatlakum miał w 9-ej minucie puścić krew temu rumunowi Eblewiascu, a tymczasem zrobili nierozstrzygnięta bez efektu. Albo Majcherson! Miał być nierozstrzygnięta z Reznickim, a on go w 19-ej minucie kładzie na obie łopatki. Całe szczęście, że siedziemu trochę się pospieszył zegarek i odgrywał wcześniej! Nie wolno się zapominać! Praca to nie żarty! Według planu musi być między nami jedno spotkanie 20-minutowe, jedno 40-minutowe, jedno 70 minutowe, które policja przerwie z powodu spóźnionej porwy, drugie 70-minutowe bez rezultatu, a potem dopiero, w ostatecznej walce aż do zwycięstwa Majcherson ma zwyciężyć w 32 minucie potrojnym Nelsonem ze złamaniem mostu.

Majcherson (Estonia): Niech zlamana kark! I tak mam dostać pierwsze nagrodę, wie ich bin a jid! Zdenerwowała mnie bucpa tego epikurejskiego apikoiresa! Poczułem w sobie przypływ siły i...

Dyrektor: Całe jury i cała publiczność poczuły... odpływ wafskiej siły, ale to mnie nie obchodzi! Pan nie walczy bez umowy, żeby sobie pozwalać na in-

dywidualna taktykę! Dobry atleta musi panować nad swymi nerwami i siłą i pamiętać o punktach kontraktu!

Srakhi (Japonia): Słusznego, ma! Bije go, bije, kiwa mu na nogi, kuroki zająda, dżysz drze drab forsę, a robi jako tako!

Rachatlakum: (Buźnia, czy bóg nica): Cicho siedzi, ty malpa z Kolumbia!

Dyrektor: Srakhi ma rację! Trzeba spełniać obowiązki. On musi za te głupie 5 milionów zrobić bez przerwy skończony uśmiech i myć codziennie nogi, choć go to dużo zdrowia kosztuje a jednak robi, co do niego należy!

Czerwona maska: Słuszenie! Ja niby wszystkich kładę, a w końcu dostane tylko trzecią nagrodę, a jednak nie mam pretensji. Hamela musi być pierwszy, bo lokalpatriotyzmus ma swoje prawa. Mniejszości też dowie zapłaty, więc Majcherson musi być drugi.

Dyrektor: Złote słowa! Podwyższam ci gaże o dwa piwa i porcję flaków! Nie zapomnijcie planu na dzień jutrzejszy.

I-sza walka:

Tłocneradze (Gruzja) — Złaz (Warszawa). Jest to drugie spotkanie, 40-minutowe. W 39 minucie gruzin zwycięża tylnym samumem, ale zostaje zdyskwalifikowany i żąda rewanżu.

II-ga walka:

Ubrdal - Smutny (Czechy) — Majcherson (Estonia). Smutny leży na łopatkach w 7 minucie zanomocą remulady.

III-cia walka:

Czerwona maska (Łódź) — Hamera (Radogoszec). 40 minut bez rezultatu. W trzeciej połowie niebezpieczny tour de tete (zawracanie głowy). Hamera stosuje chwyt genralno-genialny za co zostaje wyknokaucony otrzymując po walkach prywatnie 3 miliony dodatkowo. gfk.

Czytajcie „Głos Polski”.

Wyrodna matka.

Dzieje nieszczęśliwego poety. — Bezwstydna hrabina. — Wykrycie tajemnicy pochodzenia. — Pomiedzy poezją a rozpustą — Matka doprowadza syna do zbrodni — Zabiegi o karę śmierci.

Ryszard Savage urodził się w Londynie jako niepraw syn hrabiny Mac-Clesfield i lorda Rivers. Przewrotność charakteru i niesłychany cynizm hrabiny uwydatniły się w procesie rozwodowym, jaki wytoczyła swemu mężowi, człowiekowi znanemu i cierającemu się o dwór królewski. Ażebv wygrać sprawę zeznała swój błąd przed sądem, który z obrzydzeniem zawyrokoował na jej korzyść. Dziecko oddała na wychowanie pewnej ubogiej kobiecie z warunkiem, że ogłosi je formalnie za własnego syna.

Po śmierci opiekunki Savage, noszący nazwisko zmarłej znalazł wypadkiem listy, które odsłoniły tajemnicę jego pochodzenia. Przjechał do Londynu i tak długo wyciekiwał przed pałacem hrabiny, aż wreszcie mógł ją błagać o uznanie go za syna.

Odepchnięty z pogardą i zastraszony więzieniem Savage pod wpływem rozpacz zaczął pić i wdał się w najgorsze rozpusty. W przerwach pisywał wiersze ulotne, które przez znawców były rozchwytywane. W jednym z nielicznych ogłoszonych drukiem poematów p. t. „The Bastard” opisał dzieje swojej niedoli. Iż, wyciskające treścią ponurą i tragiczną, Matka tymczasem po ogłoszeniu z majątku kilku swoich

adoratorów, prowadziła żywot wesoły, pełen wrzawy i zbytku. Chcąc przyspieszyć zgubę syna, który jej stał na drodze, hojnie opłacała ludzi naigorszego prowadzenia, ażeby go wciągali do hulanek, zarazem podmawiali do zbrodni. Własna karetka podwoziła dziewczęta spotykane na ulicach pod szynkownię, której Ryszard był stałym gościem.

Pewnej nocy, oszołomiony gorzałką dał się uwieść namowom podstawionego doradcy i w dzielnicy portowej zamordował spóźnionego przechodnia. Schwytany przez policję i uwięziony, został skazany na karę śmierci.

Wyrodna matka i tym razem wysiliła swoje stosunki, ażeby nie dopuścić do ulaskawienia królewskiego. Nie żałowała znacznych sum na podarunki dla służby kancelarii króla. Słudzy jednak zachowali się w sposób szlachetny i godny. — Pieniądze złożyli swoim zwierzchnikom, poczem opowiedzieli rzecz całą, demaskując wyrodną kobietę.

Znaleźli się na dworze panowie, którzy wymogli na królu nie tylko skasowanie wyroku, lecz zupełne obdarzenie Savage'a wolnością. Hrabina wywędrowała za granicę. Ryszard zaś zmarł wkrótce potem z powodu złego życia.

Rośliny mięsożerne.

W botanice znane są rośliny mięsożerne o kwiatach, które pochłaniają nieostrożne owady.

Obecnie francuski „Journal” podaje za amerykańskim „Central News”, wychodzącym w Nowym Orleanie następującą historię, jak się wydarzyła dwóm młodym botanikom, zbierającym rośliny na bagnach, w okolicach tego miasta.

Na jednej z wysepek, rozsiadanych wśród owych przesroczonych bagien młodzi przyrodnicy urzeczywistnili dziwne drzewo o krótkim pniu pokrytym kora, naśladującą skórę słonia. Kwiaty wydawały woń nader przyjemną. — Drzewo przypomina kształtem bałmę.

Jeden z przyrodników zbliżył się do drzewa, aby zerwać kwiat.

W tej chwili został pochwycony przez olbrzymie nąby liany, wyrastające z pnia. Zdradliwe macki elastyczne i galaretowe poczęły się zaciskać wokół jego ciała. Począł wzywać pomocy. Nadbiegł jego towarzysz i toporkiem usiłował przecinać olbrzymie wasy. Został jednak sam pochwycony. Dopiero po kilku usiłowaniach udało im się ocalić, rozcinając pień toporem.

Podczas tego zauważyli, że dzięki krótki i wiewiórki, przechodzące koło drzewa, zostawały pochwycone przez macki i wrzucane w wierchołek drzewa, gdzie ulegały zmięczeniu i strawieniu.

Diwna ta historia podajemy na odpowiedzialność amerykańskiego pisma.

Człowiek nie wart jest jednego dolara.

Że życie ludzkie niewiele jest warte, przekonaliśmy się o tem w czasie wojny światowej. Nie wiedzieliśmy jednak, że wartość człowieka dochodzi do... 96 amerykańskich centimów. Do takiego właśnie wniosku doszedł chemik amerykański, dr. Pierle, który zdołał zważyć materiał surowy, zawarty w ciele ludzkim, i wartość tego materiału oszacować.

Dr. Pierle stwierdził, że ciało człowieka, wagi 75 kilogramów, rozłożone na swoje chemiczne części składowe, zawiera: ilość wody, wystarczającą do uraniania kilku wielkich kół, ilość żelaza, wystarczającą do zrobienia gwoździ: zawiera dość wapna, aby wybielić kurnik, i dość siarki, aby nią można było uwolnić od pcheł, psa średniej wielkości.

Dr. Pierle sadi, że wszystkie te materiały można by nabyć w drogerii za cenę niespełna jednego dolara, a i taka cena nawet byłaby maskarstwem, bo w gruncie rzeczy człowiek w swych częściach składowych nawet tyle nie jest wart.



Czem płukać usta?

Zęby najlepiej konserwuje ogólnie znany eliksir

Stomatol!!!

wzmocnia dziąsła
dezynfekuje usta
opinie lekarzy-dentystów
przy flakonie

Dostać w aptekach

WYROBY FUTRZANE

W. L. Zusmanek
Piotrkowska 19
(w podwórzu) lewa 2-da oficyna, 2-gie piętro. Telefon 24-66. 432-16
Poszukuję

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych, skorych i włosów.

Gabinet Roentgena i światłolecznicy.

ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej.

Godz. przyjęcia: od 8-9 i 6-8 w. Dla pań 5-6.

Rutynowana

biuralistka

biegła maszynistka ze znajomością stenografii niemiec-

kiej oraz książk-

kowości pragnie zmienić posadę od zaraz. Otwierają „Głos” i „ubw 29”

ERGOFOBIA.

Pewien doktor (naturalnie amerykański) odkrył nową chorobę, która, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie zmartwi nikogo, a nawet przeciwnie, może uciechy wiele milionów ludzi. — Jest to dosyć powszechna skłonność, która złośliwi ludzie dotąd uważali za karygodny występki, a która ów doktor jednak stanowczo określił jako chorobę. Doszedł do tego przekonania po zbadaaniu 22000 pensjonarzy nowojorskich przytułków dla bezdomnych. Twierdzi on, że nieprzewidywalny wstret do pracy nie jest lenistwem, ale chorobą.

choroba, której nadał dźwięczną nazwę „erfobia” (trwoga o pracę). Wszak „jestem ergobem” brzmi daleko piękniej, niż „jestem próżniakiem”.

Ergofobia unika pracy ze strachu, że może go przy niej spotkać szczęście. Musimy dodać dla spokoienia licznych ergofobów według zdania tegoż amerykańskiego doktora, przy obecności medycyny, wyleczenie z tej choroby jest wykluczone. Mogą być zatem spokojni, że nie będzie usiłował przez uchwałę kuracji wyrwać ich z przyjemnie chorobowego stanu.

Najmniejsza rzeczpospolita w Europie.

Jest nią Andorra licząca 6000 ludności na przestrzeni 452 kilometrów kwadratowych. Kraik ten jest prawie zupełnie niedowiedzany przez turystów z powodu odgrodzenia od świata brakiem komunikacji i co ważniejsze nietowarzystkiego usposobienia mieszkańców, żyjących niemal wyłącznie z przemysłu. Młody i odważny dziennikarz paryski Jouville, zadał sobie trud nie tylko z odwiedzinami Andorry. Dostał się do niej również przez Barcelonę w Hiszpanii lub Perpignu w Francji. Niema żadnych kolei, podróżuje się na młach, urządzenie zaś przypomina wieki średnie. Okolice są dzikie, niewygody wśród wawozów wielkie i nawet żandarm cel-

ni francuscy nie odważają się pędzić pomiędzy ludność podległą i zawsze uzbrojoną.

Andorra utrzymuje fabrykę szwanych cygar i papierosów śladujących najprzeróżniejsze tunki wyrobów francuskich, hiszpańskich, hawańskich i t. d. Srońwień fałszowane opakowania banderole, co razem wzięte, nowi jedyny sposób do życia. Państwa sąsiednie nadają nie walczą z przemysłowcem próby ukrócenia zabronionego miotła zwykle kończą się polem celników. Andorra korzysta ze swego wyjątkowego położenia topograficznego i ukryta niby twierdzy drwi ze swoich przeciwników.

Artyści francuscy a zagranicą

W paryskiej „Comedie” poświęca Louis Verneuil, znany literat, artykuł rozważaniu dziwnego stosunku, zachodzącego między wielkością francuskich artystów a zagranicą. Skarży się na ich ignorancję, że nie mają pojęcia o tem, co się zagranicą dzieje w dziedzinie sztuki. Ignorancja ta, jak utrzymuje Verneuil, przybiera często skandaliczne wprost formy. — Niedawno rozmawiał z jednym z największych dramaturgów francuskich i gdy w ciągu rozmowy wymieniał nazwisko Wedekinda, okazało się, że nazwisko to było wspomnianemu dramaturgowi zupełnie obce. Nie znają francuzi

nazwisk najwybitniejszych twórców i artystów zagranicznych. Nie pokazali się w Paryżu, którym nawet drugorzędne sily chodzą za gwiazdy. Verneuil dzi, że przyczyną tego stanu rzeczy jest okoliczność, że francuzi w przeciwieństwie do wszystkich innych narodów, mało podróżują. Francuski aktor uważa np. „tournee” zagranicę za coś ubliżającego a publiczność rzymską, albo amsterdamską za niedorównywalną publicę paryską. Tylko S. Bernhardt stanowiła w tym względzie wyjątek i za żaden tytuł nie była dumna, jak za nazwisko jej „największym posłem Francji”.

Teatr „SCALA”

Bilety w kasie teatru od godz. 11-ej do 2-ej — i od 5 popoł —

Gościnne występy teatru

QUI PRO QUO

***** Z WARSZAWY *****

Ostatnie 3-y dni

Dziś 8.30 premiera No 3 Programu No 3

GEORGES POURCEL.

Podarunek.

Od dawien dawna było postanowione, że młody Couffin będzie księdzem. To też nie miało zdziwienie i zgorzienie wywołała jego nowa decyzja:

— Pojadę do Paryża i tam spróbuję szczęścia!

Zle języki utrzymywały, że nowe plany młodego Couffina zależne były w zupełności od ślicznej Alicji B., artystki paryskiej, którą spotkał tego lata nad morzem i która spędziła parę tygodni w wiosce.

— Zapewne ta diabliska go urzekła — mówił wzdychające kumoszki.

Diabliska była, jak się to już powiedziało, śliczna, a młody Couffin kończył właśnie osiemnasty rok.

— Jeżeli koniecznie chcesz — mówiła matka Couffina do syna — to jedź!

Może panna Alicja pomoże ci w wynalezieniu pracy. Ale, zabierz jej koszyczek serków, które tak lubiła.

Tak było. Śliczna aktoreczka brzy każdym posilkowi zachwycała się doskonałymi serkami, które były specjalnością tej okolicy.

Adrian Couffin ruszył więc do Paryża. Na odjeździe matka wręczyła mu czarny pleciony koszyk

z okrągłą rączką. W koszyku tym znajdowały się serwy dla Alicji.

Adrian, przewzyczajony od dzieciństwa do widoku tych staroświeckich koszyków, nie zwrócił zupełnie uwagi na ironiczne miny swych towarzyszy podróży.

Gdy przybył do Paryża i ludzie znów ze wszystkich stron poczęli się przypatrywać koszykowi, Adrian stracił cierpliwość.

— Ośmieszę się na całe życie — pomyślał — też pomyśl o posyłanie serów w takim koszyku! I to artystce! Ser! Damom można ofiarować kwiaty, cukierki, ale ser!...

Miał wielką ochotę rzucić koszyk wraz z serkami do Sekwany. Ale powstrzymał go jeden wzgląd: wzgląd na matkę. Wszak to ona przygotowała własnoręcznie te serki i ona oddała mu je w opiekę!

Trzeba było się wpięć namyślić. Teraż było zapóźno. Serki musiały być oddane!

Dwa razy Adrian zjawiał się w mieszkaniu Alicji i dwa razy nie mógł jej zastać.

Za pierwszym razem (o 8 rano) Alicja jeszcze spała, a za drugim razem (o 5 po poł.) już była weszła.

Nie pozostawało więc nic innego, jak szukać jej w teatrze. Zresztą pokojówka proponowała mu, by zostawił koszyk, ale Adrian nie zgodził się na to.

— To tylko kilka serków — rzekł na swe usprawiedliwienie — i

przyrzekłem, że je oddam osobiście!

Adrian kupił bilet na galerię i zastąpił w oczekiwaniu. Sąsiedzi cobywada baczyl się na jego czarny koszyk, który umieścił na kolanach, ale on tego nawet nie zauważył.

Było to pierwsze przedstawienie nowej sztuki jakiegoś nieznanego aktora. Ale Adrian nie słuchał zupełnie. Był zbyt przejęty spotkaniem z damą swego serca. Wyobrażał sobie jak wręczy jej koszyk, jak ona go otworzy, jak białe jej paluszki odchyli liście, którym matka owinęła serki i jak srebrnym swym głosem wykrzyknie:

— A to moje ulubione serki! —

Dzięki ci, Adrianie!

Serce mu biło, gdy prowadzony przez lokaja, szedł do garderoby artystki. Koszyk niośł oczywiście pod pachą.

Garderoba była pełna ludzi i nikt nawet nie spojrzał na nowego przybysza.

Pół naga i śliczna, spoczywała Alicja na kanapie, a garderobiana zapinała jej buciki. Adrian zbliżył i przysknął powieki. Czyż oicowie kościółka nie mieli racji, gdy pórucowali przeciwko teatrowi?

Tyle ludzi dokoła niej! I tylu mężczyzn!!!

W jednej chwili zniemawidził ich wszystkich, a szczególna odrazę poczuł nawet do krewnego, łyszego

jegompścia, który latał jak opętany po pokoju. Musiał to być autor, gdyż natchnił się w tej chwili nad Alicją i zawołał:

— Moja droga! Grała pani doskonale! Ale teraz następuje najważniejsza scena! Bądź patetyczna! Porwij się! Dziś mogłabyś zostać Sara a ja Corneille'm!

Adrian stracił resztę odwagi.

Jakże śmiał wtargnąć tu, do przybytku wielkiej sztuki?! Ze swymi serkami?

Czerwony ze wstydu, Adrian postawił koszyczek na pierwszym z brzoza krzeselku i niepostrzeżony przez nikogo zabierał się do odejścia, gdy usłyszał za sobą straszne przekleństwo. Odwrócił więc głowę i ujrzał że autor który latał dotychczas po pokoju, usiadł na czarnym koszyku, a z pod jego zażywej postaci wypelzały kawałki zgniecionych serków. Nieszczęsne pół surduta nieszczęsnego autora oblenione były serem!!

— Co się stało?

— Co, co takiego?

— Na Boga!

Couffin, który drżał z przerażenia, uważał za potrzebne wytlomaczyć się. Zaczął też od razu:

— To nie! To tylko serki ze wsi! To dla panny Alicji!

Panna Alicja leżała na kanapie i wila się ze śmiechu. — Poznała swego seminarzystę i śmiała się jak szalona.

Tak się śmiała przez cały wie-

czór. A w środku owej sceny patetycznej, gdy przez kulisę ujrzał ją autor, porwał ją tak szaloną śmiech, że trzeba było spuścić kurtynę.

Sztukę wzięli diabli!

Dziesięć lat później. W tym samym teatrze dała po raz pierwszy sztukę Adrijana, Seminarzysty w szedł na ludzi w Parvzu.

Lata po garderobie i jest niezmienne zdenerwowany.

— Moja droga — mówi do swego bohaterki — grała pani dotychczas doskonale! Ale teraz następuje najważniejsza scena! Bądź patetyczna! Porwij się! Dziś mogłabyś zostać Sara...

— A pan Corneille'm!

Alicja śmiała się, ubawiona wspomnieniem, które wskrzesiła w jej pamięci.

— Koniec końców — zawołał ze śmiechem — bez tych serków nie byłby pan dziś tem, czem jesteś!

Ale młodemu autorowi wcale nie było do śmiechu. Jak tęgry skoczył do pokojówki i zawołał: pasja!

— Proszę cię, Marjo, uważaj na drzwi garderoby! Gdybyś ujrzała jakiegoś niezdare z prowincji z czarnym koszykiem pod pachą, powiedz mi zaraz! Ten bałwat przynosi nieszczęście! Ja z całą dokładnością zrzuca go ze wszystkich schodów!!!

(Tłumaczyła Et.).